

24 sierpień 1939 r **73 LATA TEMU**

W rękopisach mojej mamy znalazłem zapiski z 1939 r. , z ostatnich już bardzo niebezpiecznych dni sierpnia i z kilku dni września, czyli z okresu, od którego praktycznie zaczęły się sypać na Polskę wszystkie nieszczęścia, trwające w pewnym sensie do dnia dzisiejszego. Nie mają one początku ani zakończenia, postanowiłem jednak umieścić je na swoim blogu.

Anna Rudawcowa

Ruch na ulicy od samego rana. Żydzi zbierają się gromadami, rozprawiają, gestykują. Zaraz po śniadaniu o godz 8-ej przyszły Mojsiewiczowa i Lisiewiczowa. Obie zdenerwowane, zapłakane Lisiewiczowa z butelką jakiegoś lekarstwa w ręce. Mojsiewiczowa ledwo weszła do przedpokoju, krzyknęła – Czy wie pani co się stało? Wojna! Trochę mi się niewyraźnie zrobiło. Skąd wojna? Dopiero słuchałam radia, dziennika porannego. Mówili wprawdzie o nowych prowokacjach niemieckich, dawali do zrozumienia, że sytuacja jest poważna, ale o wojnie ani słowa. Już od kwietnia wisi nad nami ta zhora. Myśli powoli oswajały się z nią, powtarzając coraz częściej, że wojna może lada chwila wybuchnie, pomimo to wydaje się czymś nierealnym , dalekim. Uspokoiliam zdenerwowane panie. Jeszcze nic nie wiadomo, skąd takie alarmujące wiadomości?

Mobilizacja!-Oświadczyły. Okazało się później, że rzeczywiście powołano dziewięć roczników rezerwistów. Wysłałam na balkon. Rezerwiści biegną z walizkami. Jakież babiny płaczą, jakieś żydówki lamentują. Cicha zwykle ulica Bożnicza zmieniła się nie do poznania. Poczulałam trwogę w sercu, ale opanowałam nerwy. Rozmawiałam spokojnie na pozór z sąsiadkami, które podziwiałały moje opanowanie (sztuczne niestety!). Naradzały się gorączkowo co robić:-wyjechać z Grodna, czy pozostać, płakały i wzdychały. Wreszcie uspokoiły się trochę i zgodziły się ze mną, że jeszcze czas na przejmowanie się, że ostatecznie może nie dojść do wojny. Nie bardzo sama wierzyłam w to co mówię, ale chciałam wierzyć. Po odejściu sąsiadek, posłałam Halinkę do sklepu po chleb i słoninę. Wróciła z pustymi rękami. W sklepach pełno ludzi kupują zapasy – po kilka kilogramów naraz, rozchwytały wszystko. Nic dostać nie można nawet za gotówkę. Kredyt zamknięty, nikt nie daje na książeczkę. Sytuacja moja wobec tego przedstawiała się nie wesoło. Mąż w Warszawie, zostawione przez niego na gospodarstwo pieniądze, jak również moje własne oszczędności z „płomyczkowych” honorariów – wyczerpały się. Zapasów żadnych oprócz trochę cukru i sucharów-nie mam. Co będę jadła wraz z dziećmi? Trzeba pożyczyć kilka zł. i kupić coś do jedzenia.

Pocziwa Mojsiewiczowa, która zdążyła kupić raniutko kilka kg. Chleba, przyniosła mi kawałek. Byłam jej bardzo wdzięczna. Po południu poszłam z dziećmi do kpt. Łobanowskich. Może dowiem się od nich jak przedstawia się sytuacja i pożyczę parę złotych do przyjazdu męża – myślałam. W mieście ruch i podniecenie o wiele większe niż na przedmieściu. Nastrój i rozmowy wojenne. Wszędzie pełno rezerwistów, często podpitych. Na każdym kroku wzruszające sceny pożegnania. Tu ściskają się i całują dwaj mężczyźni – prawdopodobnie bracia, tam jakaś kobiecina zawodzi głośno, ściskając syna – Józeczku mój, Józeczku! Pełno wszędzie uśmiechniętych rezerwistów i zapłakanych kobiet. Krzyżują się zdania: „ do widzenia, do „, widzenia, spotkamy się w Berlinie!” „,a pamiętaj -pisz listy!” „Jadę na Adolfa” itp. Sklepy zupełnie puste, niektóre zamknięte. W innych, gdzie jeszcze coś jest do sprzedania – pełno ludzi: Kupują workami mąkę sól i cukier, chociaż sprzedawcy zapewniają,

ze u nas w Polsce produktów jest pod dostatkiem i głód nikomu nie grozi. Jednak wszystkich ogarnęła panika żywnościowa

Z trudem przedzieramy się przez Tłumy spieszących się, rozgadanych o wojnie ludzi. Uważam przy przejściu przez ulicę, bo wojskowe samochody i motocykle pędzą jak szalone. U kpt. Łobanowskich – niepowodzenie. Kapitana nie ma. Wyrwano go o 4-ej rano z łóżka i wezwano do Komendy Miasta. Będzie pracował trzy doby bez przerwy. Kapitanowa właśnie wybiera się zanieść mu obiad. Jest zdenerwowana i małowólna. Nic nie mogę od niej wydobyć, ale wyczuwam z jej odpowiedzi, że sytuacja jest poważna. Gdy wspomniałam o swoich tarapatach pieniężnych, daje mi do zrozumienia, że niestety nie może mi nic pożyczyć bo sama ma mało pieniędzy i boi się że jej zabraknie do 1-go. Wychodzę trochę rozżalona bo trudno mi w to uwierzyć. Myślę z goryczą, że przyjaciół poznaje się w biedzie i że grozi mi kilku dniowa głódówka. Na szczęście udaje mi się w księgarni „Ognisko” złapać kolegę, który pożycza mi 20 zł. Jestem uratowana! Ale 7-ma godzina, sklepy już zamknięte sprawunki muszą pozostawić do jutra. Wieczorem zmęczona i zdenerwowana po całym dniu pełnym krzątaniny i wrażeń rozmawiam na balkonie z Mojsiewiczową, która przyszła posłuchać wiadomości dziennika wieczornego. Donoszą przeważnie o coraz nowszych prowokacjach niemieckich wspominają o wojnie ale z daleka.

25.08.1939 r

Zaraz po śniadaniu poszłam do L.O.P.P. kupić maski przeciw gazowe dla siebie i dzieci. Wzięłam trzy maski węglowe po 2zł.30 gr. Kazałam też zapakować sobie parę broszurek o obronie przeciwlotniczej, o gazach i ratownictwie. Nie ma reszty z dwudziestozłotowego banknotu. Słyszałam już parę dni przedtem, że bilon pochowano, że nikt nie chce zmieniać papierowych pieniędzy, ale nie wierzyłam, że tyle z tym trudności. Łaziłam po sklepach, aptekach, wszędzie coś kupowałam i próbowałam zmienić banknot, ale bezskutecznie. Byłam na poczcie, byłam na dworcu, gdzie kazałam dać sobie bilet do najbliższej stacji, byleby zmienić pieniądze, ale i to nie udało się. Kasjerka wpadła w furję gdy zobaczyła 20 zł. Zaczęła krzyczeć, prawie arogancko, że ciągle przynoszą dwudziestozłotówki, że ona niema reszty i nic ją nie obchodzi podróżny, który nie ma drobnych na bilet. Kiedy jednak zobaczyła, że i ja jestem jej zachowaniem się zirytowana zmiękła trochę i poradziła mi spróbować zmienić banknot w Banku Polskim. Popędziłam do banku, pełna nadziei, ale ledwo weszłam – woźny obwieścił głośno: -kto w sprawie zmiany pieniędzy – proszę opuścić bank. Żadnych banknotów się nie zmienia! Zwróciłam się do jednego z urzędników, prosząc by zechciał zmienić przynajmniej tą jedną dwudziestozłotówkę. Odmówiono mi stanowczo. Woźny powtarzał uparcie, zwracając się do tłumu takich samych jak ja nieszczęśników: „proszę opuścić bank”. Jakaś kobieta rozplakała się, inna zaczęła się stawiąć krzyczeć prawie: „nie mamy za co kupić żywności! Mamy dwudziestozłotówki i nigdzie nie możemy zmienić!”. Wyszłam z banku przygnębiona, połykając łzy. Gotowa byłam podrzeć przebrzydły papierek. Mieć dwadzieścia zł i nie móc kupić chleba, ani zjeść obiadu! Dzieci głodne, zmęczone, bo pół dnia biegały ze mną po całym mieście. Natarłam nogę, zgrzałam, bo upał straszny i nic nie załatwiłam! Ostatnia nadzieja „Ognisko”. Może mi po znajomości zmienia tam pieniądze. Poszłam więc do księgarni. Poprosiłam w kasie znaczki, bo postanowiłam wysłać ekspres do męża, żeby wracał niezwłocznie. Ale kiedy położyłam swój nieszczęsny banknot, sympatyczna kasjerka pani Ania pokiwała głową z ubolewaniem: - nie ma reszty proszę panią! Wtedy nerwy nie wytrzymały – rozbeczałam się jak dziecko. Wszystkie trzy panie „ogniskowe” były zaskoczone moim wybuchem, poszeptaly ze sobą, wreszcie pani Ania oświadczyła, że choć nie może zmienić 20 zł., ale gotowa jest pożyczyć mi z kasy 10 zł. drobnymi. Podziękowałam jej gorąco. Zostawiłam zmęczoną Halinkę w „Ognisku”, sama zaś z Dankiem poszłam do L.O.P.P. zabrałam swoje maski, załatwiłam po

drodze jeszcze parę sprawunków i wysłałam do męża alarmujący list, wzywając go do niezwłocznego powrotu. Gdy przyszłam do księgarni po Halinkę, pani Ania miała już dla mnie drugie 10 zł. Drobnicą. Z radością pozbyłam się znieawidzonego papieru, który tyle sprawił mi kłopotu i zajęło pół dnia. Kupiłam jeszcze kilka lekarstw i środków odkażających do swojej domowej apteczki. Niektórych środków w ogóle nie można dostać, inne daje się w niewielkiej ilości, bo zapotrzebowanie ogromne. Apteki tak samo jak sklepy i L.O.P.P przepełnione.

26 sierpień 1939 r

Panika żywnościowa trochę przycichła. Chleb już jest, inne artykuły również, ale w większych ilościach już nie sprzedają. Natomiast nie można nigdzie dostać słoniny. Bank Polski wypuścił nowe pieniądze: papierowe dwu i pięciozłotówki. Już nie będzie kłopotów ze zmianą banknotów grubszych. Nastroje ciągle wojenne. Mąż pomimo mojego expresu nie przyjeżdża. Rezerwiści wyjechali z Grodna, ruch trochę przycichło, ale podniecenie nie ustało. Ludzie czekają na coś z dnia na dzień. Pilnie słucham wszystkich wiadomości radiowych, ale nic zdecydowanego jeszcze nie ma. Rozmowy, wizyty dyplomatyczne, wymiana not, prowokacje niemieckie. Wieczorem dowiedziałam się od Mojsiewiczowej, że rozklejono wezwanie do obywateli, by szli kopać rowy przeciwlotnicze. Jutro rano zgłoszę się na ochotniczkę.

27 sierpień 1939 r

Od siódmej rano pracujemy przy kopaniu rowów przeciwlotniczych. Praca dość ciężka jak na moje siły, ale dotrzymuję placu innym. Halinka dzielnie sekunduje mi, nawet Danek swoją małą łopatką odgarnia wyrzucany piasek. Ochotników zgłosiło się bardzo dużo: mężczyźni, kobiety, młodsza i starsza młodzież szkolna, dzieci. Wszyscy kopią wytrwale i z zapałem. Humor dopisuje. Słychać śmiech, żarty, przeważnie pod adresem Niemców. Jakaś kobieta koło mnie wzdycha: - z jaką radością kopałabym grób Hitlerowi! Inteligencję i robotników, dorosłych i dzieci łączy jedna nienawiść do brutalnego wroga i miłość do swej ojczyzny. Po parogodzinnej pracy robię przerwę i idę do domu, żeby coś ugotować i nakarmić dzieci. Po obiedzie kopiemy znowu. Robota posuwa się szybko, rowy rosną w oczach. Wracam do domu zmęczona, obolała, ale zadowolona, z poczuciem spełnionego obowiązku obywatelskiego. Na ulicach znowu ruch ogromny. Większość przechodniów dźwiga, jak ja, łopaty na ramieniu.

28 sierpień 1939 r

Wszystkie kości bolą, czuje się zupełnie rozbita. Odnowiła się newralgia i mam trochę podniesioną temperaturę. Nastroje coraz bardziej wojenne, ruch i ożywienie na ulicach nie ustają. Wojna wisi w powietrzu. Radio donosi o coraz to nowych wyczynach niemieckich. Wieczorem wreszcie wraca mąż z Warszawy.

29 sierpień 1939 r

Zapisałam się na dziesięciodniowy kurs dla kobiet: samoobrona w domu. Jutro idę na pierwszy wykład. Przystudiowałam broszurki o gazach i ratownictwie. Halina szyje torbę na apteczkę podręczną. Spakowałam do małych walizek papiery, resztki biżuterii i sreber (większość w maju ofiarowałam na Fundusz Obrony Narodowej). Czekam co będzie. Mąż zapatruje się optymistycznie na powstałą sytuację. Twierdzi, że wojny może jeszcze wcale nie będzie. Jednak jestem w pogotowiu. Niedobrze.

30 sierpień

Nastrój bez zmian. Żadnego odprężenia. Byłam na wykładach o samoobronie. Moc kobiet zgłosiło się na ten kurs. Ruch w mieście nie ustaje. Wszędzie pełno wojska. Pociągi jadą dzień i noc prawie bez przerwy. Z mojego balkonu widać jak bardzo są nabite wojskiem, albo załadowane bronią pancerną. Podziwiam zresztą naszą polską cierpliwość. Niemcy prowokują, znęcają się nad naszą ludnością, gwałcą prawa polskich urzędników w Gdańsku, zachowują się wyzywająco, a my znosimy wszystko. Cały świat podziwia pełną godności postawę Polski. Austria i Francja próbują pertraktować z Hitlerem. Wszyscy chcą uratować pokój w Europie, ale czy to się uda? Ten podły niemiecki łotr nie ma zamiaru się uspokoić. Jest chyba szaleńcem, musi sobie zdawać sprawę, że cały świat będzie przeciwko niemu.

31 sierpień 39 r.

Ogłoszono powszechną mobilizację. Na ulicach rozklejono plakaty. Zabroniono sprzedawać alkohol, zarządzono pogotowie przeciw lotnicze. Dużo osób wyjeżdża z Grodna, wszyscy się denerwują, gorączkują, naradzają się. Mnie też ogarnął niepokój. Wahałam się: wjechać, czy pozostać? Z dawnych doświadczeń (wojna światowa i polsko-bolszewicka) pamiętam dobrze. Ze przed wojną uciec nie tak łatwo. Idzie w ślad za Tobą. Mąż zdecydował, że zostaniemy. Może to i lepiej, bo nie chce mi się wyjeżdżać z Grodna, zresztą co robić z rzeczami? Bagaż tylko ręczny wolno przewozić, a inne rzeczy? Zostawić? Rodzice moi zostawili wszystko podczas wojny światowej uciekając przed Niemcami i mocno potem tego żalowali. Zostaniemy. Na kursie mówiono nam o gazach bojowych i o ratownictwie.

1 wrzesień 39 r

Przeżyliśmy straszny dzień. O w pół do szóstej zbudził mnie mąż: -alarm! Zerwałam się z łóżka. Wszystkie syreny wyły żałośnie. Obudziłam dzieci. W parę minut byliśmy ubrani do wyjścia. Przygotowałam maski, apteczkę i walizki najcenniejszymi drobiazgami. Z zadowoleniem stwierdziłam, że wszystko razem zajęło nam 5 minut czasu. Uspokoiliam przestraszone dzieci, ale mnie samej ręce trzęsły się, a nogi uginały się, jakby były z gumy. Mąż stał przy mnie.

- Zdaje się, że to próbny alarm – powiedział.

Mojsiewiczowa zapukała do naszych drzwi: - słyszała pani? Dziś zarządzono próbny alarm – powiedziała do mnie. Uspokoiliam się zupełnie. No tak oczywiście! Jakże mogło być inaczej! Przecież wojna jeszcze nie wypowiedziana. Rozmawialiśmy spokojnie wszyscy troje:

Mojsiewiczowa, mąż i ja. Dzieci obudzone gwałtownie i w pierwszej chwili przestraszone, rozweseliły się, rozruszały. Halinka odłożyła maski i apteczkę. Nad domem zaturkotały samoloty. Mąż wyszedł na balkon i obserwował je. Nagle coś huknęło raz, drugi, trzeci. Zadzwończyły szyby w oknach, dom za trząsł się. Pozrywaliśmy się z miejsc. Tylko mąż stał w otwartych drzwiach balkonowych i uspokajał nas: -petardy! Przecież to próbne ćwiczenia przeciwlotnicze. Znowu huknęło kilka razy. Zatrzeszczały karabiny maszynowe.

Majsiewiczowa pierwsza wybiegła na schody, ja wyjrzałam też. Sąsiedzi stoją w otwartych drzwiach swoich mieszkań i uśmiechają się spokojnie: -ćwiczenia! Przecież to nasze samoloty. Ale huk nie ustawał, karabiny maszynowe też terkotały bez przerwy.

Mojsiewiczowa wybiegła na podwórze, gdzie grupa mężczyzn z naszego domu obserwowała samoloty. Wróciłam do mieszkania, uspokoiłam przerażone, płaczące dzieci. Nagle błada jak śmierć Mojsiewiczowa wpadła znowu do przedpokoju. – Pani Rudawcowa – krzyknęła zadyszana, przerywającym się głosem: to są niemieckie bombowce, widziałem jak po tamtej

stronie Niemna coś wyleciało w powietrze! Wybiegliśmy na schody. Mojsiewiczowa płakała i trzęsa się. Staralam się uspokoić kręcącego Danka. Halina była bardzo blada, ale panowała nad sobą, widocznie, żeby mnie nie denerwować. Mój mąż i reszta lokatorów zachowywała się na ogół spokojnie, gdyż wszyscy byli przekonani, że to jednak są tylko ćwiczenia. Wreszcie huk wybuchów i terkotanie samolotów ustały. Po chwili przejmujący ryk syren – odwołał alarm. Mąż zapewnił mnie, że to były tylko ćwiczenia. Jeśli coś wyleciało w powietrze (to może Mojsiewiczowej ze strachu przewidziało się), to na pewno jakaś specjalnie w tym celu ustawiona i wysadzona szopa, zaś huk wybuchów powodowały zwykłe petardy. Uwierzyłam i spokojnie zjedliśmy śniadanie. Jednak zaraz po śniadaniu zaczęły napływać wiadomości z miasta. Cóż się okazało? Niemcy musieli za pomocą podsłuchu dowiedzieć się o ćwiczeniach lotniczych w Grodnie. Samoloty niemieckie zamaskowały się, podszyły pod polskie i zrobiły nalot na miasto. Zrzucano przepuszczalnie 50 bomb. Zburzono kilka domów, trafiono w gmach więzienny w szpital. Kilka osób rannych i zabitych. Parę bomb spadło na plac Batorego, dwie trafiły w kościół farny. Boczny ołtarz rozbity zupełnie. Ocalała dziwnym trafem jedynie figura Chrystusa nad ołtarzem. Księdzu odprawiającym w tym czasie mszę i zebranych ludziom na szczęście nic się nie stało.

Natychmiast po nabożeństwie, ksiądz na gruzach rozbitego ołtarza udzielił wiernym Komunii św. Przejęta i zdenerwowana usłyszczanymi wiadomościami, jeszcze nie bardzo w to wszystko wierzę, otworzyłam radio. Nadawano właśnie we wszystkich językach komunikat nadzwyczajny. Niemcy napadli na Polskę. Bez wypowiedzenia wojny przekroczyli granicę i zbombardowali szereg miast: Augustów, Toruń, Kraków, Poznań, Częstochowę, Grudziądz, Bydgoszcz, Grodno. Wojsko polskie broni się na granicy. Mąż poszedł do miasta. Sąsiadki moje biegały, jak oparzone omawiając wydarzenia dzisiejszego ranka. Wszystkie były przejęte i wystraszone. Niektóre płakały. Ktoś rzucił myśl urządzenia w pustym mieszkaniu schronu przeciw gazowego. Wzięliśmy się wszystkie do roboty nad uszczelnieniem drzwi i okien. O 12-ej wróciłam do siebie posłuchać dziennika radiowego. Nadali orędzie P.

Prezydenta do wojska, oraz do narodu polskiego. Po raz pierwszy padło nieodwołalnie i wojna! W słuchaniu dobrych wiadomości przeszkodził nam powtórny ryk syren. Alarm! złapałyśmy prędkiej najpotrzebniejsze rzeczy i zeszłyśmy na dół gdzie już zgromadzili się lokatorzy z całego domu. Teraz już nikt nie pocieszał się, że to tylko „ćwiczenia”. Wiedzieliśmy z całą pewnością, że nad naszymi głowami krążą bombowce niemieckie. Przerazenie ścisnęło serce. Samoloty krążył jakiś czas, jednak bomb nie zrzuciły. Po jakimś czasie alarm odwołano, lecz w godzinę później znowu zawyły syreny i znowu co tchu popędziliśmy wszyscy na dół. Na takim nerwowym oczekiwaniu, nasłuchiwanie syren i bieganiu z góry na dół, lub z powrotem zszedł dzień. Mąż wrócił pod wieczór. Przyniósł coś do jedzenia, bo nie mogłam przy ciągłych alarmach ugotować obiadu. Opowiadał szczegóły bombardowania Grodna i że wszystkie trzy bombowce niemieckie zastały zestrzelone przez naszych żołnierzy. Czułam się strasznie wyczerpana tym nerwowym, pełnym wrażeń dniem. Dzieci leciały z nóg, kazałam im płożyć się, nie rozbierając się jednak. Sama nie położę się w ogóle, bo nocą w każdej chwili może być alarm. Z przerażeniem myślę, że się zaczęła znowu wojna, trzecia w moim życiu, a chyba najstraszniejsza!

2 wrzesień 39 r

Żałuję, że nie położyłam się i nie przespałam trochę, bo noc przeszła wyjątkowo spokojnie. Dzieci spały niespokojnie, wprawdzie budząc się ciągle, ale jednak wypoczęły choć trochę. Ja natomiast czuję się fatalnie. Przemęczenie, nieprzespana noc, napięte do ostatnich granic nerwy, ciągle wyczekiwanie alarmu. Do godziny 10-ej rano było spokojnie, ale ledwo wzięłam się do przyrządzania obiadu – alarm! I od tej chwili prawie bez przerwy do wieczora. Alarm, odwołanie i znowu alarm – tak w kółko. Nie oplotało się nawet wchodzić na górę do

mieszkania, bo znowu trzeba było biec na dół. Zbieraliśmy się wszyscy początkowo na klatce schodowej na samym dole, potem uradzono, że bezpieczniej w piwnicy, więc zaczęliśmy wszyscy chować się podczas alarmu. Pomimo grozy sytuacji i okropnego wyczerpania, nie mogę nie odczuć komizmu pewnych momentów. Na pierwszy głos syren –leci wszystko po schodach z krzykiem hałasem, każdy obarczony walizami, tobołkami. Chwila przystanku na dole, w klatce schodowej. Namiętna dyskusja, prawie kłótnia gdzie lepiej: tu czy w piwnicy. Wahanie, namysły... Krzyżują się zdania: -„lepiej tu, piwnica może się zawalić”, „Nie, tylko w piwnicy, wszyscy chowają się do piwnicy!” Wreszcie w ostatniej chwili, gdy nad głowami warczą nieprzyjacielskie samoloty, następuje gwałtowna ucieczka, bieg na przełaj do dość odległej piwnicy. Najkomiczniej wygląda Mojsiewiczowa, gruba, zasapana, w rozwiewającym się płaszczu z rękawami na szyi(zamiast maski przeciw gazowej) z ciężką walizką w ręce pędzaca przez podwórze, a za nią tłum dziwnie obciążonych kobiet i dzieci. Nie mogłam się powstrzymać dziś i biegnąc za nią krzyknęłam: prędzej, prędzej! Pośpieszny odchodzi!

- Panie po wojnie będą mogły stawać do zawodów sportowych jako szybkobiegaczki – powiedział nam jeden z obserwujących nas sąsiadów. Naprawdę musimy zabawnie wyglądać. Swoją drogą dziś był ciężki dzień. Mąż poszedł po południu do miasta, pozostałam znowu sama z dziećmi w domu. Nagle – alarm. Pędzimy do piwnicy. Tam już całe towarzystwo w komplecie.

Początkowo rozmawialiśmy dość spokojnie, nawet dowcipkowaliśmy trochę na temat naszego

Koczowniczego żywota. W sąsiedniej komórce piwnicznej panie zaczęły się kłócić. Nagle ktoś z obserwatorów pozostających na zewnątrz zaalarmował nas: -wielka eskadra bombowców krąży nad nami! Przycichliśmy, serca zabiły trwogą. Dom nasz stoi w bardzo niebezpiecznym punkcie: po bokach ma dwa mosty – kolejowy i kołowy. Obiekty dla nieprzyjaciela nie do pogardzenia. Alarm trwał wyjątkowo długo. Wybuchy jeden po drugim, karabiny maszynowe terkoczą bez przerwy. Wreszcie wyszliśmy z piwnicy, choć huczało ciągle w oddali. Ktoś przyniósł wiadomość, że zostały wysadzone składy z amunicją w Czechowszczyźnie koło Grodna. Ktoś inny zaprzeczył, twierdząc, że odgłosy wystrzałów i detonacje wybuchów są niczym innym jak bitwa z nieprzyjacielem, że Niemcy podeszli do Grodna, że tu już mamy front i lada chwila możemy wpaść w hitlerowskie łapy. Opętała nas panika i przygnębienie. Z rozpaczą patrzyłam na zmęczone, pobladłe dzieci, pomyślałam o własnym wyczerpaniu i że to dopiero drugi dzień wojny. Ścisnęło mi się serce nad niedolą moich dzieci, oraz na myśl o możliwości klęski naszych wojsk i o wysadzonej amunicji. Rozbeczałam się. Czułam się bezsilna,

zobojętniała na wszystko, niezdolna do znoszenia takiego życia nerwami. Nie poszłam już do piwnicy. Siedziałam z dziećmi na podwórzu, nasłuchując ciągłych detonacji. Byłam apatyczna i zrezygnowana, W krótko nadszedł mąż. Zapewnił mnie, że nie ma koło Grodna żadnego frontu, że odgłos wybuchów to właśnie wysadzona w Czechowszczyźnie amunicja. Pocieszał, że wysadzono tylko wybrakowane sztuki, bo dobra amunicja została zabrana stamtąd już dawno. Uspokoiliam się trochę, ale stan apatii trwał nadal. Gdy po chwili znowu zatrąbiono na alarm, a nad domem zawarczała eskadra samolotów, nie zeszłam już na dół. Co będzie, to będzie! Mąż proponuje mi żebym wyjechała z dziećmi do Łomży do bratowej Irki. Nie wiem tylko czy tam spokojnie, bo podobno wsie i miasteczka są również bombardowane.

3 wrzesień 39 r.

Całą noc spałam, jak zabita, nie rozbierając się wprawdzie. Z wieczora byłam tak zmęczona, że położyłam się z nocnym postanowieniem nie wstawania, choćby dziesięć alarmów było. Na szczęście noc przeszła spokojnie. Dzieci też spały mocno i dziś wszyscy czujemy się i

wyglądamy znacznie lepiej. Rano napisałam list do Irki, prosiłam, żeby odpisała mi jak w Łomży i czy mogłabym przyjechać z dziećmi. W południe radio przyniosło radosną nowinę: Anglia opowiedziała się już oficjalnie po stronie Polski, wypowiadając wojnę Niemcom. Skakałam z radości. Na podwórzu, wśród wszystkich lokatorów przyjęto tą wiadomość z entuzjazmem. Wszyscy odetchnęli: już nie będziemy sami! Zdawało się, że najciemniejsze chwile już minęły. Ludzie śmiali się i płakali, wiwatując na cześć sprzymierzeńca. Po południu druga radosna wiadomość. Francja również wypowiedziała wojnę Niemcom. Radio nadało przebieg manifestacji, jaka ludność Warszawy urządziła przed siedzibami ambasad angielskiej i francuskiej. Okrzykom i wiwatom nie było końca. Dzięki Ci Boże! Teraz łatwiej nam będzie zgnębić podstępного wroga, który nie przebiera w metodach walki. Radio ciągle nadaje o „rycerskich” sposobach szwabów. Rzucają podobno z samolotów zatrute cukierki, mają rozkaz Hitlera niszczenia wszystkiego w Polsce i mordowanie cywilnej ludności, zatruwają studnie. Cały świat jest oburzony, cała prasa zagraniczna nie ma dość słów potępienia dla tego łotra. Żeby Bóg dopomógł naszej dzielnej armii! Danuś do wieczornego pacierza dodaje teraz: - daj Bożiu zdrowia naszym żołnierzom i zwycięstwo nad Niemcami, a tym, którzy polegli za Ojczyznę – wieczny odpoczynek. Chciałabym wiedzieć jak przedstawia się sytuacja na froncie.

Komunikaty Sztabu Generalnego są bardzo skąpe i oszczędne. Obawiają się szpiegów, już moc aresztowanych, a nawet rozstrzelanych za szpiegostwo. Dziś dzień przeszedł dość spokojnie. Jeden tylko większy alarm z zrzucaniem bomb i strzelaniną. Chwała Bogu mamy już w Grodnie ciężkie działo przeciwlotnicze, więc nie bardzo samolot nieprzyjacielski może się zniżać. Radio podało, że w pierwszych dniach wojny zestrzeliliśmy 69 samolotów niemieckich.

Dom nasz pustoszeje z każdym dniem. Wszyscy uciekają w popłochu na wieś. My na razie siedzimy, zdani na łaskę losu i przeczekanie. Przestałam nawet biegać z dziećmi do piwnicy i na klatkę schodową. Siedzimy w domu i modlimy się o ocalenie.

4 wrzesień 39 r

Przygnębiające wiadomości: Niemcy zajęli Częstochowę. Jasna Góra zbombardowana. Płakać się chce jak o tym pomyśle. Każdą naszą klęskę odczuwam jak największy ból i uczucie coraz

straszniejszej nienawiści do niemieckich bandytów. Nie miałabym żadnej litości dla takiego szubrawca, truciciela, zbrodniarza niemieckiego, gdybym go dostała w swoje ręce! Anglia i Francja rozpoczęły już działania wojenne. Mam nadzieję, że tym hitlerowcom będzie naprawdę gorąco. Dał by Bóg jak najprędzej zgnieść to paskudztwo. Dziś radio podało modlitwę Niemca: prosi w niej, by Bóg zamienił Polskę w popioły i pustynię, by każdego Polaka

uczynił kaleką, by pozwolił Niemcowi dożyć rozkoszy zabijania polskich kobiet i dzieci i t.d. i t.d. Trzęsłam się z oburzenia słuchając tego. Jeśli Bóg jest sprawiedliwy, jak wierzymy, to sprawi by ta bluźniercza modlitwa obróciła się przeciw niemu samemu. Dzień przeszedł dość spokojnie. Jeden alarm.

7 wrzesień 39 r

Kraków zajęty. Nie mogę myśleć o tym bez łez. Niemcy rządzą się na Wawelu. Ich radio podało, że generałowie niemieccy złożyli hołd przy grobie Wielkiego Marszałka, że postawiono też wartę honorową. Duch Dziadka musiał odczuć te „zaszczyty” jak policzek. Czuję, że nerwy mam rozbite zupełnie. Łzy ciągle napływają do oczu, zaczęłam upadać na duchu. Wojska nasze cofają się pod naporem czołgów niemieckich. Wróg wdziera się coraz dalej w głąb kraju. Zbliża się już do Warszawy. Co z nami będzie?! Bohaterska załoga

Westerplatte, garstka ludzi broniących się zajadłe od szeregu dni, „poddawa się”, jak zawiadamiła niemieckie radio. Zginęła do ostatniego żołnierza w rzeczywistości. Nad Grodnem całymi dniami krążą nieprzyjacielskie samoloty, ale na razie bomb nie zrzucają i alarmów nie ma. Nasza artyleria przeciwlotnicza ostrzeliwuje je skutecznie. Znów kilka strącono. Chcę zmienić mieszkanie w spokojniejszej dzielnicy, dalej od mostów i nie na piętrze.

Prosiłam męża żeby poszukał.

8 wrzesień 39 r

Dziś jedna z sąsiadek wieszając przepraną bielizna na podwórku nastąpiła na małą nierozzerwana bombę. Narobiła dużo krzyku, zbiegli się wszyscy z podwórza, wreszcie chłop, który przywiózł jednemu z lokatorów drzewo, wziął ostrożnie bombę zaniósł ją na posterunek. Wszyscy głowimy się skąd się tu wzięła. Została zrzucona z samolotu czy podłożona przez dywersantów? Tyle się teraz mówi o sprawkach ty ostatnich. Mojsiewiczowa Przyjechała ze wsi na kilka godzin- po sprawunki i opowiadała, że na wsi zrzucono z samolotu lalkę. Jakieś dziecko znalazło zabawkę, zaczęło się bawić, lalka wybuchła i urwała dziecku rękę.

Coraz więcej znajduje się w okolicach Grodna zatrutych czekoladek, ciastek, krzyżyków i medalików, oraz rozmaitych innych drobiazgów. Warszawa podobno okropnie zbombardowana, stacja nadawcza w Raszynie uszkodzona, audycje nadaje Warszawa II. Trudno ją złapać na moim aparacie. Chodziłam dziś z mężem oglądać mieszkanie, które on znalazł przy ul. Syrokomli: Bardzo mi się podobało. Malutkie w prawdzie, może trochę za ciasne, brak też wygod – światła i wody. Studnia w podwórzu, a światło mąż obiecał doprowadzić od sąsiedniego słupa, bo na całej ulicy światło jest. Grunt, że mieszkanie czyściutkie, przytulne prawdopodobnie ciepłe, a najważniejsze - za miastem przy cichej, spokojnej ulicy, daleko od obiektów wojskowych. Jest prawdopodobnie ogródek dla dzieci, a zaraz za domem zaczynają się pola i z okna sypialni widać stare forty. Jutro albo pojutrze przeprowadzimy się.

9 wrzesień 39 r.

Pakujemy rzeczy na gwałt. Chce jak najszybciej uciec z Bożniczej. Na razie samoloty tylko latają, ale nie wiadomo kiedy im przyjdzie chęćka zbombardować most. Na froncie nic pocieszającego. Francuzi i Anglicy wprawdzie łupią Niemców i bombardują na froncie zachodnim, ale u nas wróg posuwa się coraz dalej. Dziś po raz pierwszy od wybuchu wojny byłam z dziećmi w mieście. Widziałam podziurawiony bombami kościół farny i pozbawione szb okna. Od paru dni mamy w Grodnie spokój. Nawet mało samolotów przelatuje.

10 wrzesień 39 r

Jesteśmy już na nowym mieszkaniu, Rzeczy trochę się porozstawiało, ale walizy i Światła kosze pozostają spakowane. Człowiek siedzi jak na wulkanie, nie wie co jutro będzie. Dzieci używają w ogródku, gdyby nie wojna czułabym się na nowym mieszkaniu doskonale. Światła na razie niestety, nie da się założyć, bo wszyscy monterzy w elektrowni są zajęci. Cała pociecha, że ze względu na kłopot z zaciemnianiem okien nie można światła świecić. Siedzimy przy lampie naftowej w sypialni gdzie jest tylko jedno okno, więc łatwo go zasłonić. Dziś były dwa alarmy, na szczęście bomb nie zrucano. Jestem tu znacznie spokojniejsza, nawet alarmy nie robią tu tak przykrego wrażenia jak na Bożniczej.

12 wrzesień 39 r.

Sytuacja przedstawia się nie wesoło. Mówią coraz więcej o bliskiej ewakuacji Grodna. Warszawa bohatersko odpiera pierwsze ataki niemieckie. Ludność cywilna bierze udział w obronie miasta. Zaczynają przebąkiwać, że Niemcy mogą przyjść do Grodna. Skóra na mnie cierpnie! Obawiam się, że wpadliśmy z deszczu pod rynnę, bo jeżeli przed bombami tu jest bezpieczniej to w razie nadejścia Niemców i ewentualnej bitwy znaleźlibyśmy się w bardzo gorącym punkcie, bo właśnie z tej strony nogą nadejść. Mamy tu sąsiada, który okropnie boi się, stęka, jęczy, narzeka, przepowiada rzeczy najgorsze. Po rozmowie z nim czuję się strasznie przygnębiona.

Mąż chodzi codziennie do miasta, wraca wieczorem, przynosi gazety i nowiny. Cieszę się gdy Jest to coś dobrego, płaczę gdy sytuacja pogarsza się. Fizyczny ból sprawia mi każda wiadomość o niepowodzeniach naszej armii, łzy wzruszenia i dumy, gdy słyszę o bohaterskim zmaganiu się naszych żołnierzy z czołgami niemieckimi. Każde nasze najdrobniejsze zwycięstwo, odparcie ataku nieprzyjacielskiego, zdobycz wojenna, sprawiają mi wielką radość. Może Bóg zlituje się i wszystko odmieni na dobre.

14 wrzesień 39 r.

Przeziębiam się, mam dreszcze, głowa boli i zęby. Czuje się fatalnie. Warszawa broni się, Hitler nie zjadł obiadu w hotelu Europejskim 10 b.m. jak wszystkim obiecał. Niemcy okrążają Warszawę i już są niedaleko Białegostoku. Grodno ewakuują. Mężowi w inspektoracie wypłacili już gażę za trzy miesiące z góry. Zły znak. Zajęcia w szkole oczywiście nie rozpoczęły się i nie wiadomo czy i kiedy się zaczną. Mój sąsiad irytuje mnie coraz bardziej swoimi czarnymi przepowiedniami. Jest to zdaje się okropny tchórz. Dwoje tylko z żoną, a tak się boją! On nawet bardziej od niej. Ja przede wszystkim boję się o dzieci, a jeśli ze strachem myślę o własnej śmierci, to również ze względu na moją dzieciarnię, która pozostałaby bez matki.

15 wrzesień 39 r.

Od paru dni znowu po kilka alarmów dziennie. Syreny wyją złowrogo, samoloty warczą w powietrzu. Przelatują całe eskadry, naszą artylerię ostrzeliwuje. Bomb na szczęście nie ma. Podobno zapowiada się wielki bój pod Grodnem. Na moście budują barykadę, ulice nadbrzeżne całe w zasiekach drucianych. Źle. Nie wiem co robić, gdzie ukryć dzieci. Może wyjechać na wieś? Mąż lekceważy sobie wszystko i wcale nie myśli o umieszczeniu dzieci w bezpiecznym miejscu. Co nas jeszcze czeka, co czeka?! Cały mój ratunek to ufność w opiekę Bożą i pomoc tych, którzy odeszli. Coraz trudniej o artykuły spożywcze. Ludzie rzucili się na sklepy. Zaczęli gromadzić olbrzymie zapasy, w rezultacie zabrakło różnych rzeczy, a dowóz jest

Bardzo utrudniony. Mąż chodzi do miasta i z trudem zdobywa to kilo cukru, to soli. Nafty nigdzie nie można dostać. Na razie siedzimy przy świecach, których mały zapas zrobiłam jeszcze przed wojną. Kiedy skończy się – będzie gorzej, bo i świec w mieście zabrakło. Prosiłam męża żeby kupił ciepłe pończoszki Dankowi i sweterek Halince, ale nie dostał. Bieda! Gdyby chciało się gdzieś wyjechać, to i tak nie można, bo pociągi odchodzą i przychodzą nieregularnie, do najbliższej miejscowości jedzie się po kilka godzin, a na wyjazd trzeba zdobyć przepustkę, co również nie jest rzeczą łatwą. W dodatku pociągi są

bombardowane przez niemieckie samoloty. Jednym słowem - sytuacja bez wyjścia! Siedzimy jak w pułapce i czekamy co będzie. Warszawa broni się i odpiera ataki. Czują się marnie.

17 wrzesień 39 r.

Wczoraj wieczorem gdy już zasypiałam, obudziło mnie pukanie w okno. Zona mego sąsiada prosiła, żebym natychmiast obudziła męża, żeby on wyszedł na podwórze, bo sprawa jest bardzo ważna i pilna. Odchyliłam zasłonę okna. Wieczór był bardzo ciemny i chmurny, ale niebo w stronie Augustowa, za fortami płonęło czerwoną łuną. Na podwórzu stała gromada osób, rozmawiając półgłosem. Trochę się przeleżałam, że zaszło coś złego. Obudziłam więc męża, który początkowo nie chciał wstać i zmusiłam go do wyjścia na podwórze. Słyszałam, jak nasi zdenerwowani sąsiedzi zapewniali męża, że łuna jest odbłaskiem bitwy i że trzeba czuwać całą noc, bo lada chwila mogą przyjść Niemcy. Zirykowało to mnie i rozzłościło. Armat nie słychać, łuna, widocznie odbłask dalekiego pożaru zaczęła szybko przygasać, po co budzić cały dom(bo i Halinka obudziła się, tylko Danek chrapał spokojnie), kiedy każda chwila wypoczynku

Tak bardzo jest nam teraz potrzebna! Mąż po powrocie z podwórza, również był zły, gderał rozbiegając się i wymyślał sąsiadom od tchórzy. Rzeczywiście pierwszy raz widzę mężczyznę o takiej zajęczej duszy! Ja też nie grzeszę odwagą i mam mocno pokiereszowane nerwy, mam zresztą dwoje dzieci za które odpowiadam przed własnym sumieniem, ale żeby do tego stopnia się trząść o własną skórę! Noc przeszła spokojnie, wbrew wszystkiemu nie „czuwaliliśmy” tylko spali smacznie, a dziś jeszcze chwala Bogu Niemców nie widać. Co będzie dalej – czas pokaże.

18 wrzesień 39 r.

Koszmarne dzień! Od rana mgliście, szaro, deszcz leje jak z cebra. Cieszyłam się wraz z dziećmi

Tą ulewą: rozmyje drogi, ugrzęzną niemieckie czołgi. Nagle – jak piorun z jasnego nieba, okropne, nieprawdopodobne wieści z miasta. Z samego rana już słyszeliśmy pukanie karabinów i dziwiliśmy się.....

W tym miejscu wspomnienia się urywają, bo ktoś wyrwał z rękopisu kilkanaście kartek. Bez wątplenia były w nich opisane pierwsze dni zdradzieckiej napaści Związku Sowieckiego na Polskę. Cios w plecy. Prawdopodobnie był w nich opis bohaterskiej obrony Grodna, który trwał całe dwa tygodnie, a o czym dzisiaj wiedzą tylko nieliczni. Szkoda!